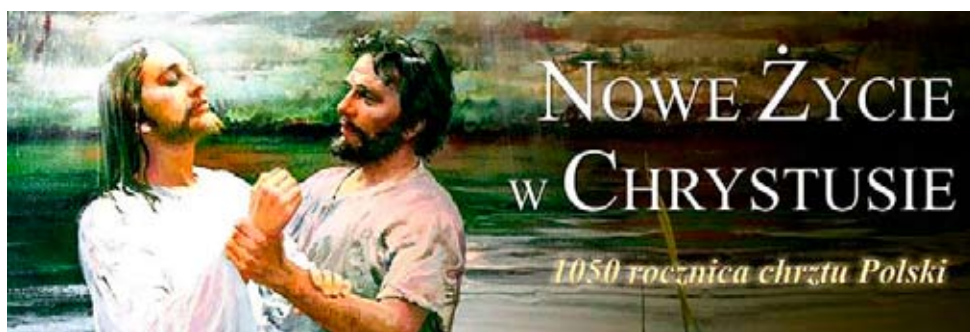




Na Rozstajach

Nr 04 (290) Kwiecień 2016 r.

**Rok Duszpasterski
2015 / 2016**



„Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście”. (...).

To zadanie powierzam wam, drodzy bracia i siostry, Kościołowi w Krakowie i w Polsce oraz wszystkim czcicielom Bożego miłosierdzia, którzy tu przybywać będą z Polski i z całego świata.

Jan Paweł II - Łagiewniki 17.08.2002 r

Grafika: **Piotr Dembski**



W numerze m.in.: Fotoreportaż * Rozważania na niedziele * Zostałem z Wami * Czy wiem, w co wierzę?
* Z Radiem Pomorze i Kujaw na cmentarzu Zaspa * Samotność pacjenta... i lekarza * Ku zastanowieniu
* Poczytaj mi, tato - Zgadywanki dla dzieci * Cykl: Wychowanie dzieci w duchu Katolickim * Refleksje
z przedśionka * Humor * Z życia parafii

W dniach od 06 do 10 marca 2016 r. w parafii Opatrzności Bożej uczestniczyliśmy w Wielkopostnych rekolekcjach. Ojcowie paulini; Waldemar i przypomnieli nam, iż do świętości dochodzi się przez doświadczenia jakimi dotyka nas Bóg. Ważne by w drodze do zbawienia nie zapominać o naszych patronach i świętych którzy nieustannie za nami orędują.

Tekst i zdjęcia **Ryszard Balewski**



ROZWAŻANIA NA NIEDZIELE

II Niedziela Wielkanocna 03.04.2016 r.

J 20, 19-31 BŁOGOSŁAWIEŃSTWO WIARY

Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli... Można powiedzieć inaczej Szczęśliwi... Wiara daje szczęście człowiekowi. Proszę zwrócić uwagę na Tomasza Apostoła, który jest bohaterem dzisiejszej Ewangelii. Św. Jan daje go za przykład człowieka, który nie ma wewnętrznego spokoju, bo nie potrafi pogodzić Boga ze swoim doświadczeniem. Co z tego wynika? Tomasz jest człowiekiem można powiedzieć walczącym z jakimś „ciemnogrodem”, po prostu trudno mu słuchać takich „bzdur”, które opowiadają pozostali Apostołowie. Co ciekawe, prawdopodobnie był świadkiem równie niemożliwej sytuacji, jak wskrzeszenie Łazarza czy młodzieńca z Nain, jednakże jakby dzisiaj o tym zapomniał i uparcie twierdzi, że to niemożliwe. Co więcej, stawia niemożliwe do realizacji warunki – dotknięcie ran Jezusa. Ta rzeczywistość dotyka nas i dzisiaj. Jest wielu Tomaszów, którzy mówią, że są katolikami i wierzącymi, a jednak nie dają szans, by Bóg w ich życiu się objawił.



IV Niedziela Wielkanocna 17.04.2016 r.

J 10, 27-30 JEZUS DAWCĄ ŻYCIA WIECZNEGO

Nie ma bardziej optymistycznej Ewangelii niż ta z dzisiejszej Ewangelii. Jezus mówi, że owce są w Jego rękę i nie zginą na wieki, i nikt ich nie wyrwie z Jego ręki. Co więcej, dodaje, że nikt nie wyrwie ich z ręki Ojca. Nic więc więcej nie trzeba, tylko należeć do Owczarni Jezusa. Tylko miłość Boga i pokora – jak pisała św. Faustyna w swoim „Dzienniczku”. To bowiem człowiekowi zapewnia obecność w Owczarni Chrystusa – w Kościele.



III Niedziela Wielkanocna 10.04.2016r.

J 21, 1-19 ŁASKA WIARY

Dialog miłości Jezusa z Piotrem. Miłość to nie tylko przemijające uczucie. Miłość to nie tylko cielesne zjednoczenie. Miłość to oddanie życia. Te trzy pytania Jezusa o Miłość właśnie na to wskazują. Jezus chce, by każdy człowiek tak Go kochał, jak dzisiaj o to pyta Piotra, czyli sięgając do przykazania miłości: całym sercem, całą duszą i ze wszystkich sił. Te trzy pytania właśnie sięgają do starotestamentalnego przykazania Miłości: „Będziesz więc miłował Pana, Boga twojego z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5). To pytanie nie jest więc pytaniem szczególnym, wobec Piotra ale wobec każdego z nas i każdy w sumie staje wobec odpowiedzi, czy kocha Boga całym sercem, całą duszą i ze wszystkich sił.



V Niedziela Wielkanocna 24.04.2016 r.

J 13, 31-33a. 34-35 PRZYKAZANIE NOWE

Kto jest prawdziwym uczniem Jezusa? Być może czasem zadajemy sobie takie pytanie. I właśnie dzisiejsza Ewangelia pozwala nam w bardzo prosty sposób odpowiedzieć na nie. To przykazanie nowe, które sformułował Jezus na Ostatniej Wieczerzy: „Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”. Tu przypominają się słowa Gandhiego, ojca niepodległych Indii, który po przeczytaniu Nowego Testamentu powiedział, że mógłby przyjąć chrześcijaństwo, tak urzekła go Ewangelia Jezusa, ale jak widzi postępowanie jej synów, w tym przypadku Anglików, którzy okupowali Indie, nie jest w stanie tego zrobić... Czego zabrakło, byście się wzajemnie miłowali...



Rozważania na niedziele opracował ks. Andrzej Nowak

Redakcja gazetki poleca Opatrzności Bożej Solenizantów
i Jubilatów obchodzących swoje święto w bieżącym miesiącu.



Zostałem z Wami

Prezentujemy obszernie fragmenty wywiadu włoskiego dziennikarza **Saverio Gaeta** z księdzem **Ślawomirem Oderem**, postulatorem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Papieża Jana Pawła II, zawartego w wydaniu książkowym „ZOSTAŁEM Z WAMI”



zdeteminowana, by jej dziecko mógł pogłaskać sam papież. W jego ręce chciała złożyć przyszłość synka.

O innym, również niezwykłym wydarzeniu opowiedzia-

zawiódł się na Nim.

Relikwie na krótki czas powróciły do Włoch, ale w lutym 2012 roku ponownie przekroczyły ocean, by dotrzeć do nękanego wieloma problemami kraju Ameryki Łacińskiej - Kolumbii.

To był jeden z najmocniejszych i budujących okresów ostatnich lat, które upłynęły mi na duchowym przeżywaniu łączności z Janem Pawłem II. I muszę powiedzieć, że w najśmielszych snach nie pomyślałbym, iż ta tak odległa i egzotyczna ziemia, o której słyshać jedynie w kontekście handlu narkotykami, porwań i walk gangów, stanie się mi tak bliska i droga.

Jak zatem doszło do peregrynacji relikwii po tym kraju?



Wszystko zaczęło się od zaproszenia, jakie dostałem z Instytutu Interdyscyplinarnych Studiów o Janie Pawle II, by wygłosić odczyt na Uniwersytecie La Sabana w Bogocie. Dzięki temu poznałem mnóstwo osób czczących papieża i szczerze kochających Kościół. Byłem pod wrażeniem ich entuzjazmu, świeżej i żywej wiary. Czuło się, że to fundament ich działań, że to przenika ich życie. Wyjątkową osobą okazała się Sofia Melo, dziekan Wydziału Komunikacji Społecznej, pisarka, ideolog i przewodnicząca Stowarzyszenia Ofiar Terroryzmu. To właśnie ona zorganizowała pielgrzymkę relikwii, przedsięwzięcie bez wątpienia niełatwe. Po pierwszym entuzjastycznym przyjęciu jej inicjatywy wielu kolumbijskich biskupów wycofało się z oferty wsparcia wydarczenia. Na szczęście bardzo pomógł ówczesny nuncjusz apostolski arcybiskup Aldo Cavalli, ale i tak mimo że pierwotny projekt zakładał podróż relikwii po wszystkich diecezjach Kolumbii, trzeba było ograniczyć ją do okolic Bogoty i Cartago.

cdn.

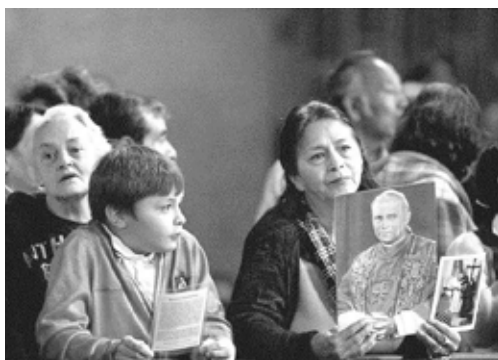
Z Madrytu niemal natychmiast relikwiarz powędrował za ocean, do Meksyku. Dlaczego wybrano właśnie to miejsce?

Powiem po prostu: nie mogło być inaczej, zważywszy na fakt, że Meksyk był celem pierwszej podróży apostolskiej Jana Pawła II w styczniu 1979 roku. Krew papieża w ciągu czterech miesięcy, od września 2011 do stycznia 2012 roku, odwiedziła wszystkie tamtejsze diecezje, wędrując z miasta do wioski. Miałem przywilej towarzyszyć relikwiarzowi w części jego podróży. Mam jeszcze przed oczyma obraz udekorowanych flagami i kwiatami dróg i autostrad. Wzdłuż całej trasy peregrynacji tysiące ludzi klęczących, by oddać hołd relikwiom. Zupełnie tak, jakby sam papież Wojtyła przemierzał kraj. W mniejszych miejscowościach na powitanie relikwii przybywały całe wspólnoty ze swoimi księżmi, proboszczami. Kiedy dojeżdżaliśmy, z dala dobiegał donośny dźwięk bijących dzwonów.

Co było w czasie tych miesięcy najbardziej uderzające?

Pamiętam zwłaszcza jedno zdarzenie, którego byłem naocznym świadkiem. Było to u bram Meridy, stolicy położonego na wschodzie regionu Yucatan. Na poboczu drogi zauważyłem zaparkowany samochód. Nagle otworzyły się jego drzwi i z auta wysiadła kobieta, niosąc na ramionach dziecko. Jego pozbawiona włosów główka była w wyraźnej dysproporcji do reszty ciała. Dziecko musiało cierpieć na jakąś chorobę. Kobieta wyszła na środek drogi i pewnym ruchem zatrzymała samochód wiozący relikwie. Podeszła i ze łzami w oczach poprosiła, żeby jej synek mógł być dotknięty przez relikwiarz. Kobieta ta czekała na drodze przez kilka godzin. Była

ła mi meksykańska dziennikarka Valentina Alazraki. Na północy kraju, w jednej z tych miejscowości, gdzie zaciekle walczą ze sobą gangi narkotykowe, porywając ludzi i pochłaniając dziesiątki śmiertelnych ofiar, na chwilę przed przyjazdem relikwiarza czuło się napiętą atmosferę: okna w domach szczelnie pozamykane, opustoszałe drogi, strach unoszący się nad miastem. I jakby na zamówienie w chwili, kiedy wóz z relikwiami wjechał na główną aleję miasta, na oścież otworzyły się wszystkie okna i drzwi. Ludzie wylegli masowo na ulice, krzycząc z całych sił: „Oddajcie nam naszych męczenników, zwróćcie nam mężów i synów!”. I po raz kolejny zdawało się tu słyszeć głos Jana Pawła II wołają-



cy: „*Nie lękajcie się!*”.

Hiszpańskie brzmienie tych słów, Non tenias miedo!, nadal wraca do mnie jak bumerang. Jest odpowiedzią na dręczące mnie pytanie: z jakiego powodu ludzie ci tak ukochali Jana Pawła II? Wielu powtarzało mi, stojąc w kolejce do relikwii, niczym chór: „*»Nie lękaj się«, mówił mi papież, gdy byłem chora; »Nie lękaj się«, dodawał otuchy, kiedy szukałem pracy; »Nie lękaj się«, podpowiadał mi, kiedy zwlekałem z odpowiedzią na wezwanie Chrystusa*”. Tak wiele ludzkich historii i jeden towarzysz podróży. Karol Wojtyła, dobry i mądry człowiek, który zaufał Bogu i nie

CZY WIEM, W CO WIERZĘ?! - BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Ostatnim akcentem Mszy św. jest błogosławieństwo. Czym jest błogosławieństwo? Właśnie na to pytanie spróbujemy dzisiaj odpowiedzieć w naszych rozważaniach o poszczególnych częściach Mszy św. Wydaje się, że to słowo jest dość znane. Błogosławieństwo kojarzy się ze sprzyjaniem, „poparciem”, mówimy że właściwie błogosławieni to szczęśliwi. Bóg błogosławi człowiekowi przez ręce kapłana i wydaje się to czynność związana z funkcją sakramentalnego kapłaństwa. Chociaż wiemy, że rodzice też, błogosławią swoje dzieci, ale jak się wydaje, ograniczają tę posługę do błogosławieństwa przed ślubem czy przyjęciem święceń kapłańskich. W Piśmie świętym błogosławieństwo jest związane z „poparciem” Boga dla człowieka, którego świadectwem jest powodzenie życiowe. Komu się w życiu nie wiodło lub był chory, cierpiący, był uważany, że nie ma „poparcia” Pana Boga. Czym więc będzie błogosławieństwo obecnie. W

„Dzienniczku” Faustyny Pan Jezus mówi często św. Faustynie, że błogosławi narodowi, błogosławi Jej, jednak to nie miało przełożenia na „powodzenie” w ludzkim rozumieniu. „Dzienniczek” pisany przed wojną, a jednak nasz naród doznał potężnego cierpienia, którym była II wojna światowa i czas powojennej okupacji komunistycznej. Samo życie św. Faustyny było dość trudne i była doświadczana wiele razy przez współsiostry i inne osoby. Błogosławieństwo, jak tu się okazuje, jest łaską Bożą, która pozwala człowiekowi ponieść cierpienia dla zbawienia drugiego człowieka. Tak właśnie to błogosławień-

stwo odczytywała siostra Faustyna. W „Dzienniczku” wiele razy opisuje, jak brała cierpienie za dusze, które były w niebezpieczeństwie grzechu ciężkiego, potrafiła prosić Jezusa, o to by mogła wziąć cierpienie na siebie za jakąś duszę. Faustyna uważała to za prawdziwe błogosławieństwo, że mogła cierpieć za innych. Tak więc jedno jest pewne: błogosławieństwo to znak łaski Bożej, rozumianej jednak czasem zupełnie odmiennie. Można chyba powiedzieć, że po błogosławieństwie nie można spodziewać się, że dzięki niemu człowiekowi będzie się wiodło w życiu, czy też będzie cierpiał za innych. Po prostu, jak wszystko w planie Bożym, należy traktować jako duchowe wsparcie dla naszego zbawienia. Błogosławieństwo nie ma więc przełożenia na życie ziemskie, w sensie powodzenia czy niepowo-



dzenia życiowego, ale ma przełożenie na zbawienie człowieka. A przecież czasem, by człowieka zbawić, Bóg będzie mu błogosławił i doświadczał, co dla człowieka nie jest łatwe do przyjęcia. Gdyby człowiek mógł wyjść z siebie i stanąć obok, pewnie wówczas mógłby ocenić właściwie to, czym Pan Bóg go doświadcza. Błogosławieństwo jest darem łaski, które ma człowieka wzmacniać na drodze zbawienia i jest jakże cennym i nieocenionym darem Bożym. Jednakże jest

to dar duchowy, który nie jest tak dostrzegalny jak dary materialne. Ostatnio byłem z księdzem proboszczem z mojej nowej parafii w Kokoszkach w Domu Dziecka i tak chodziliśmy po tym domu, odwiedzając kolejne pokoje, i ks. proboszcz wszystkie dzieci błogosławił, rysując im Krzyżyk na czole. To właśnie piękne świadectwo wiary, jak cenny jest dar Bożego błogosławieństwa, które otrzymujemy na zakończenie Mszy św.

Ks. **Andrzej Nowak**

Lidce

Radość

*Niech radość ci dają sprawy
całkiem zwykłe,
w karmniku na świerku
krzątanie sikorek,
aromat herbaty, melodia z
dzieciństwa,
uścisk, którym koisz czyjeś
życie chore...*

*Niech radość ci daje czuły
dotyk słońca,
jako przypomnienie
tamtych chwil
sierpniowych,
które tajemnicą
spotkania z Maryją
zaczęły malować życia
rozdziat nowy.*

*Niech radość ci daje być
blisko Jezusa,
zanurzyć swe serce w Jego
Serca ciszy
i powiedzieć: „mnie poślij,
pragnę głosić Ciebie,
by o Twym Miłosierdziu wielu
mogło słyszeć”...*

Maria Tokarska

PIEKARNIA • CUKIERNIA

SŁAWOMIR MIELNIK



Zapraszamy do naszych punktów sprzedaży:

- ul. Kombatantów 4/10 - godziny otwarcia:
Pn 6.30-17.00 / Wt-Pt 6.30-18.00 / Sob 6.30-15.00
- ul. Żwirki i Wigury 6/7 - godziny otwarcia:
Pn-Pt 6.00-19.00 / Sob 6.00-15.00

Z Radiem Pomorza i Kujaw na cmentarzu Zaspa

Wśród pochowanych na cmentarzu Zaspa znajdują się osoby, które zostały osadzone w obozie Stutthof na skutek działań odwetowych okupanta hitlerowskiego. Były one odpowiedzią hitlerowców na pożary młynów w Toruniu i okolicy, które były dziełem toruńskiej organizacji Polska Armia Powstania. Aresztowano wtedy w Toruniu około 88 czołowych przedstawicieli polskiej społeczności, do Stutthofu skierowano jeszcze 17 obywateli miasta Torunia. W dniu 20 maja 1941 r. został publicznie powieszony niemalże 80-letni



Jakub Sulecki, senior sokolstwa toruńskiego. Postać Suleckiego, który posiada w Toruniu ulicę swojego imienia, zainteresowali się w ostatnich tygodniach Wielkiego Postu redaktorzy Radia Pomorza i Kujaw oddział w Toruniu, którzy przeprowadzili wywiad z autorem książki o cmentarzu na Zaspie. Przybliżmy więc teraz tę nieco zapomnianą postać pomorskiego działacza niepodległościowego.

Jakub Sulecki urodził się w 1862 r. w Grębocinie k. Torunia. Był mistrzem malarskim. Nauki w tym zakresie pobierał w Poznaniu. Od 1886 r. zamieszkał w Toruniu, który był wówczas najsilniejszym ośrodkiem polskości na Pomorzu

Gdańskim. W Toruniu dał się on poznać jako zdolny i energiczny organizator i mówca. Należał do grona założycieli Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego prezesem był w latach 1900-1920. Udzielał się też w Towarzystwie Przemysłowym w Toruniu, w Tow. Wzajemnej Pomocy Robotników i Rzemieślników (był wiceprezesem) oraz w Tow. Śpiewu „Lutnia”, którego prezesem był w latach 1905-06. Walczył o polską reprezentację w Radzie Miejskiej Torunia, w sejmie pruskim i w



parlamencie niemieckim. Brał czynny udział w polskim życiu kulturalnym i artystycznym Torunia jako malarz i dekorator, a nawet aktor w przedstawieniach patriotycznych, np. dot. 300. rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi czy 100. rocznicy śmierci T. Kościuszki w 1917 r. J. Sulecki był też organizatorem nielegalnych kursów nauki j. polskiego i tworzenia bibliotek Tow. Czytelni Ludowych.

Brał czynny udział w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach. Za swoją działalność w dn. 9.12.1923 r. Jakub Sulecki odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”.

W okresie trwania II wojny światowej 78-letni J. Sulecki został aresztowany przez okupantów i wraz z innymi działaczami „Sokoła” wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Tam po wielu torturach, którym zostali poddani nowi więźniowie, J. Sulecki został w dn. 19.05.1941 roku powieszony na placu apelowym obozu. Jego los podzielili wkrótce inni członkowie „Sokoła”.

Ks. Leszek Jażdżewski

Upływa szybko życie...

Nasza gazetka ma już 25 lat. Jest dobrą wizytówką parafii Bożej Opatrzności. Moją zażyłość z gazetką



poprzedziła inna, kiedy namiastką świątyni był namiot, potem kaplica. Księża mieszkali w baraku. Nowo zasiedleni mieszkańcy Zaspy integrowali się, spotykając w małej salce tego baraku, zapraszani przez Klub Inteligencji Katolickiej. Mimo tak skromnych warunków, Zaspą stała się dla mnie bliska i przyjazna.

Wykłady gości o różnej profesji budowały wiedzę, a także spełniały potrzebę lepszego poznania Słowa Bożego i pogłębienia wiary. Każde spotkanie dokumentowaliśmy w pisanie przez nas kronice.

Czas płynął i płynie jak górski potok. Nasza świątynia powoli rosła. Modliliśmy się już w murach dolnego poziomu. W roku 1994 spotkała mnie niezwykła przygoda. Włączyłam się do utworzonej wspólnoty Nowej Ewangelizacji. Tam spłynęła na mnie łaska żywej wiary i doświadczenie obecności Ducha św. - Ducha mocy, miłości i trzeźwego myślenia, który sprawił, że zapragnęłam dzielić się otrzymanym dobrem z czytelnikami gazetki „Na Rozstajach”. Były to świadectwa pisane „sercem”. Nowe narodzenie odmieniło moje życie, a w konsekwencji także życie moich bliskich.

Upływający czas pogłębił więc z Bogiem. Dzisiaj wiem, że wiara jest dobrem największym. Kto ma żywą wiarę, ten ma wszystko. Wiem też, powiedział mi o tym „Mały Książę”, że najważniejsze jest niewidzialne dla oczu (Antoine de Saint-Exupéry - *Mały Książę*).

Weronika Czerna

Samotność pacjenta... i lekarza obydwu postaciom.

W dwunastym tomie „Filozofii Chrześcijańskiej” (2015), piśmie wydawanym przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, opublikowano artykuł Macieja L. Rewakowicza zatytułowany *Samotność pacjenta i lekarza wobec decyzji o leczeniu inwazyjnym w chirurgii*. Autorem jest doświadczony chirurg, zarazem alpinista i wielki erudyta, z którym przy okazji konferencji miałem przyjemność kilkakrotnie rozmawiać.

O czym jest to artykuł? Tytuł wiele mówi, zwłaszcza w zestawieniu z szyldem całości tomu: *Osoba i samotność. Między codziennością a mistyką*. Zatem, samotność – rozpatrywana w kategoriach filozoficznych, w zestawieniu z prozą codziennego jej doświadczania. M.L. Rewakowicz pisze: „Gdyby samotność miała należeć jedynie do gier językowych, byłaby najczęściej rozpoznawana u osób zadowolających się namiastkami i wirtualnymi formami uczestnictwa. Tymczasem postrzegamy coś przeciwnego. Im silniejsza osobowość, większy zakres indywidualnej odpowiedzialności i bardziej autentyczne życie, tym wyraźniej rysuje się możliwość samotności. Osoby takie muszą, z konieczności, uczyć się pogodnego jej dźwigania, aby zachować szczególną pozycję w społeczeństwie wraz z radością istnienia”.

Pogodne dźwiganie samotności to sztuka nie lada, ale bywa, że innego dobrego wyjścia nie ma. Nie dziwota więc, że warto i że trzeba się jej uczyć. A nieraz dobrych lekcji nieświadomie udzielają ci, na których nie zwracało się uwagi, gdy samotność nie doskwierała. Cennych pouczeń dostarcza też obserwacja i analiza sytuacji w jakimś sensie szczególnych, choćby takich jak te opisane w przywołanym artykule. Tu kluczowymi aktorami dramatu są pacjent i jego lekarz. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że położenie pacjenta z definicji jest gorsze. Czy jednak jest tak pod każdym względem, a zwłaszcza pod względem interesującego nas tutaj doświadczania i przeżywania samotności? Przyjrzyjmy się kolejno

„Samotność pacjentów – pisze Rewakowicz – jest z pewnością nierzadko bardzo gorzka; może ją nieco złagodzić opiekuńcza postawa pielęgniarek i lekarzy. Są dla niektórych pacjentów jedynymi osobami, które czynami dowodzą swej życzliwości”. Jednak poczucie samotności nieuchronnie wzmacnia się wówczas, gdy przed pacjentem staje konieczność podjęcia decyzji, co do ewentualnej zgody na ryzykowny zabieg. „W czasie gdy chirurg przedstawia pacjentowi rozpoznanie i plan leczenia, pacjent nie nabywa żadnych kompetencji w dziedzinie chirurgii; jest wówczas zajęty badaniem... lekarza. Najważniejsze bowiem dla pacjenta jest to, czy może chirurgowi zaufać”. A o zaufanie niełatwo; „zranione przez innych, regeneruje się znacznie wolniej niż uszkodzony nerw obwodowy”. Pacjent wie przecież doskonale, że lekarze są różni; podejrzewa, że niektórzy traktują swój zawód bez szczególnego poczucia jego wyjątkowości, bez gotowości ryzykowania karierą i zdrowiem dla ratowania życia pacjenta. Tymczasem oczekiwanie ofiarnego działania z ich strony opiera na przeświadczeniu, że relacja lekarz – pacjent ma charakter nie tylko medyczny. Moralna jej strona jawi mu się jako nie mniej istotna. W konkretnej sytuacji nie ma jednak pewności, czy to przeświadczenie jest obustronne. „Dzisiaj – podkreśla Rewakowicz, cytując przy tym innego autora – «Pacjent po prostu nie wie, jaka jest postawa lekarza wobec życia i śmierci, jakie jest jego wyobrażenie dobra i zła. Bez zaufania pacjenta praca lekarza staje się jednak zupełnie nie do

pomyślenia”.

Problem ma zatem drugą stronę. Autor przywołanego artykułu zauważa, że to, co względnie dobrze chroni pacjenta, a więc okazywana mu życzliwość i szacunek, „połączone z dużą wiedzą, silną osobowością i odwagą lekarza”, znacznie mniej chroni tego ostatniego. Wielu lekarzy ulega więc naciskom i modom. Czyżby uciekali w ten sposób przed samotnością? „Z moich obserwacji wynika – pisze Rewakowicz – że chirurg kierujący ostrym dyżurem nie może uniknąć samotności; musi uczyć się ją pogodnie znosić”. Ale i dla niego jest to sztuka niełatwa. „Po zebraniu wszystkich danych z badań i konsultacji chirurg musi w samotności podjąć decyzję i przedstawić ją pacjentowi. Nic tej samotności nie może złagodzić: poza własną wiedzą, doświadczeniem i jasnym systemem wartości. Wcale nie są rzadkie takie sytuacje, w których chirurg może uratować pacjenta tylko wówczas, gdy wybierze bardziej ryzykowną metodę. W razie niepowodzenia – straci pracę; jeśli pójdzie utartym szlakiem – pacjent zginie. Dlaczego naraża bezpieczeństwo własne i swojej rodziny? Trudno lekarzowi beczynnemu przyglądać się umieraniu pacjenta, jeżeli zna sposób jego uratowania”. Ryzyko samotności okazuje się nieuchronne.

Wojciech E. Zieliński



Dane kontaktowe:
medicus.opieka@gmail.com
tel. 503 650 903

Agencja usług opiekuńczo-pielęgniarskich oferuje:

- **opieka nad chorym w domu pacjenta,**
- **opieka nad seniorem, niepełnosprawnym, chorym leżącym.**
- **dorywczą opieką nad dzieckiem,**
- **pomoc w utrzymaniu higieny osobistej pacjenta**
- **pomoc w zakupach, przygotowaniu posiłków, karmienie,**
- **organizacja czasu wolnego podopiecznego,**
- **organizacja wizyty u lekarza, rehabilitacji,**
- **rehabilitacja w domu pacjenta,**
- **pelen zakres usług pielęgniarskich.**

Wykwalifikowany personel i przystępne ceny.
Polub nas na Facebooku!
facebook.com/medicus.opieka

Z cyklu: „Wychowanie dzieci w duchu katolickim”

Autorka: *Krystyna Holly – jest psychologiem-terapeutą, dziennikarką katolicką*



Chce pomóc rodzicom

Jest najstarszy z licznych rodzeństwa. Mówi, że jego rodzice to porządni ludzie, kochają ich i starają się jak mogą.

- Nie wychodzi im to jednak za dobrze, bo u nas po prostu bieda - dodaje i spuszcza głowę. Gęste, kręcone włosy opadają na twarz, nie widzę więc oczu, kiedy mówi cicho, szybko i jakby z kluską w gardle.

- Nie mogę patrzeć jak mój ojciec odpala papierosa od papierosa (najtańsze, śmierdzące). A jednak rozumiem go, w tej chmurze dymu szuka ukojenia. Ten mały odlot chyba jest mu potrzebny. On już więcej pracować nie może, przecież łapie, co się da. Mama jest na wychowawczym, ale w domu naprawdę ma co robić.

- A ty co robisz? Gdzie jesteś?

- Skończyłem zawodówkę, jestem w technikum, za rok matura.

- Super. To ważne punkty strategiczne, ale ważniejsze, jakie masz plany, pomysły, chęci.

- Największym moim marzeniem są studia w zawodzie, który mi się śni prawie od dziecka, ale czy mam prawo o tym myśleć?

- A dlaczego nie?

- Bardzo chcę swoim rodzicom pomóc, myślę, że wykorzystuję wszystkie okazje, by zarobić choć parę groszy. Potrafię wiele i pracy się nie boję. Znam się na stolarce, malowaniu, tapicerce, pracach wykończeniowych. Jestem silny i uczciwy, nie piję i nie palę. Z nauką radzę sobie dobrze, zostaje mi więc trochę czasu, aby pracując, pomóc rodzinie.

Mój brat - dwa lata młodszy - też wiele potrafi i chętnie by się do tej pracy włączył. Tylko że nie możemy jej znaleźć...

Podniósł głowę, spojrzał. W oczach wypisany był tekst, który za chwilę wypowiedział: - Myślę, że jestem bliiski załamania... takiego obrzydliwego odrętwienia.

- Nie jesteś na bezludnej wyspie i dobrze, że szukasz pomocy, ale to ty wpierw mi jej udzieliłeś.

- ???

- Właśnie zaczęłam wpadać w dół. Moja wiara w dobre serce i prawy charakter gdzieś uleciała, a ty tu jak dobra stal wypalona w ogniu. Chłopie, nawet nie wiesz, ile dałeś mi siły i nadziei. Dziękuję! Czas więc na rewanż, a propozycja jest nie do odrzucenia. Pomogę ci napisać list do gazety.

Napisał, a ja tylko dodałam: Drogi Czytelniku! Przeczytaj list Antka i jeśli masz możliwości, daj szansę temu chłopcu. Propozycje pracy proszę zgłaszać w sekretariacie gazety.

Udało się, pracował razem z bratem. Teraz nadal razem pracują, a oprócz tego Antek jest na swoich wymarzonych studiach.

Krystyna Holly

Dlaczego Agnieszka nie lubi szkoły

W podstawówce uczyłam się dobrze. Lubił mnie nauczyciele, koleżanki i koledzy. Miałam czas na język, kursy tańca, lodowisko, pracę w samorządzie szkolnym. Rodzina była ze mnie dumna. Dostałam się, do wymarzonego technikum. Dlaczego więc piszę? Po prostu muszę się wygadać, nikt już nie chce mnie słuchać, albo to ja już nie chcę z nikim rozmawiać. Wszystko zaczęło się od fizyki, a właściwie od nauczyciela, który jej uczy. To taki młody facecik w okularkach, który rok temu ukończył studia, podobno z wyróżnieniem. Jego lekcje to koszmar - tablica pokryta gęsto wzorami, które nie wiadomo gdzie wsadzić. Dla niego jesteśmy „stadem baranów” które „we łbie mają zgnilą sieczkę”. Kiedy poprosiłam o wytłumaczenie jakiegoś fragmentu lekcji, zostałam potraktowana złośliwym uśmiechem pana profesora i wyrzucona za drzwi z komentarzem, żeby na drugi raz uważała co on mówi. A ja naprawdę uważałam. W tym semestrze mam z fizyki dziesięć jedynek, jestem więc bez szans. Na pocieszenie mogę powiedzieć, że w takiej sytuacji jest większość moich kolegów, tylko że oni się nie przejmują. No więc, w dniach, w których jest fizyka zaczęłam chodzić na wagary. Coraz więcej mam „tyłów”, z innych przedmiotów też. Bałam

się coraz bardziej i do szkoły po prostu nie docierałam. Po dobrej uczennicy pozostało wspomnienie. W domu mam przekichane, nawet ten mój nieskazitelny braciszek - student patrzy na mnie zezem. Zamknęłam się, stałam się milcząca i zupełnie bez chęci do życia. To wszystko jest bez sensu. Ja po prostu nie znoszę szkoły!

Agnieszka

Aga! Coś Ty? Gdyby w pewnym momencie swojego życia Einstein, Żeromski czy Brodski do podobnych problemów ustawili się tak jak Ty, może nie byłoby teorii względności, „Przedwiośnia” czy fascynujących wierszy. Przykre doświadczenie, cierpienie, uczucie zagubienia trzeba potraktować z dystansem, a wtedy może okazać się, że jest to kapitał, wyjście do pozytywnych wartości. Demostenes został wielkim mówcą dlatego, że bardzo się jąkał, a nie mimo to, iż się jąkał. Czy rozumiesz tę subtelność, a tak wielką różnicę? Uciekanie od problemów powiększa ich wymiar, sama się zresztą przekonałaś. Agnieszko postaraj się również zrozumieć rodziców - oni Cię kochają, są więc zaniepokojeni twoją zmianą, a bratu podsuń swoją książkę od fizyki. Na pewno Ci pomoże albo poprosi o to swojego kolegę. Najważniejsze - zacznij z nimi rozmawiać! Co się zaś tyczy profesora, trzeba zacząć działać taktownie, ze zrozumieniem, ale stanowczo. Jeśli rozmowa nic nie da, napiszcie do niego list z prośbą o zmianę zachowania, które was niepokoi i drażni. Jeśli i to nie pomoże, poproście o interwencję wychowawcę klasy, a potem radę rodziców. Myślę, że młody i wykształcony człowiek, w dodatku nauczyciel, zrozumie swój błąd. A teraz na marginesie listu. Agnieszko mogę zrozumieć, że nie lubisz szkoły, ale już trudniej przychodzi mi zrozumienie twojego nielubienia życia. Jesteś zdolna, inteligentna i masz duże możliwości rozwojowe. Głowa do góry! Wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyś za kilkanaście lat zaprosiła mnie na obronę swojej pracy doktorskiej z fizyki.

Krystyna Holly

Ku zastanowieniu

To był wtorek Wielkiego Tygodnia tego roku. W godzinach porannych, jak grom z jasnego nieba, świat obiegła wiadomość o wybuchach bomb na lotnisku w Brukseli. Zamach miał miejsce o godz. 8:00, a my w gronie przyjaciół wiedzieliśmy, że tego dnia, o tej porze, z Brukseli mieli wylatywać do Warszawy nasi przyjaciele.

Tysiące myśli, jakie w tego rodzaju sytuacji kłębią się w głowie, wprowadziły swoisty niepokój. Kiedy okazało się, że „nasi” odlecieli szczęśliwie z Brukseli dosłownie kilka minut przed dramatycznymi wydarzeniami i już są na lotnisku w Warszawie, uczucie wdzięczności Bożej Opatrzności było tym, które wypełniło nasze serca. Rozgorzała jednak dyskusja na temat tego, co Europa przeżywa w związku z eksodusem ludności z obcych nam kulturowo terenów. Na portalach internetowych można oglądać bardzo wiele materiałów, które potwierdzają obawy przed niekontrolowanym zalaniem tzw. uchodźców. Zapewne socjologowie, politycy i specjaliści innych dziedzin życia społecznego podejmą się fachowej analizy tego, co dostrzegamy, i czego tak naprawdę większość Polaków się obawia.

Tym bardziej należy podkreślać nasze korzenie kulturowe i religijne, które ukształtowały współczesną Europę, a które wydają się w sprzeczności z zasadami wyznaczanymi przez przybyszów.

Jako naród jesteśmy niemal w przededniu uroczystych obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski. Jest to okazja, by niejako na nowo odkryć i zdać sobie sprawę z wartości, jakie zostały wszczepione w serca naszych przodków, a które zostały nam przekazane w łańcuchu pokoleń jako fundament naszej narodowej i europejskiej tożsamości. Praktyka pokazuje, że odstępianie od tych zasad, czyli zasad ewangelicznych

na rzecz liberalnego podejścia do życia, nie przynosi nic dobrego. I nie chodzi w tym wypadku o sprzyjanie nadgorliwości religijnej, która bywa odpychająca, ale o to, abyśmy przestali się wstydzić tego, że jesteśmy katolikami. Niedawno słyszałem o następującym zdarzeniu. W jednym z miast niedaleko Gdańska, w stolarni, w której właściciel zatrudnia kilkanaście osób, zatrudnieni są dwaj muzułmanie. Ci o określonej porze, nie bacząc na harmonogram pracy, rozkładają dywany i zaczynają modlitwy. Kiedy jeden z pracowników zwrócił im uwagę, żeby podczas pracy nie uskuteczniali takich praktyk, sprawa zakończyła się tak, że pracownik ów został natychmiast przez właściciela zwolniony. Kiedy ten próbował się bronić, mówiąc, że chętnie wszyscy inni pracownicy modlili się w południe na „Anioł Pański”, właściciel skwitował to stwierdzeniem, że nie będzie w pracy tolerował „nawiedzonych”...

I może warto zauważyć, że w naszym katolickim kraju wyrażamy



podziw dla obcokrajowców modlących się o określonej porze, a patrzymy z pobłażaniem, żeby nie powiedzieć, z lekceważeniem choćby na tych, którzy przechodząc przed kościołem robią znak krzyża. Być może doświadczenia, jakich jesteśmy aktualnie świadkami, dają kolejną szansę, by we właściwej kolejności ustawić to, co być może zostało przeorientowane w imię tzw. europejskości. Nasi przodkowie zawsze podkreślali, że jeśli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu.

Bogusław Olszonowicz



**POLSKA FEDERACJA
RUCHÓW OBRONY ŻYCIA**

Powszechna Deklaracja w Obronie Cywilizacji Życia – Meksyk 2016. Międzynarodowa Koalicja „Od Oceanu do Oceanu” przygotowała „*Powszechną Deklarację w Obronie Cywilizacji Życia – Meksyk 2016*”. Zostanie ogłoszona w wielu krajach i językach w dniu 3 kwietnia 2016 r. w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, która w tym roku poświęconym Bożemu Miłosierdziu styka się z Dniem Świętości Życia (Święto Zwiastowania przeniesione na 4 kwietnia).

Sanktuarium w del Aire

Centralnym miejscem ogłoszenia Deklaracji będzie Narodowe Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, prowadzone przez polskich pallotynów w Tenango del Aire w Meksyku.

Na Jasnej Górze

W łączności z Meksykiem Deklaracja zostanie przedstawiona także na Jasnej Górze podczas Narodowej Pielgrzymki Obrońców Życia w sobotę 2 kwietnia br., na którą wszystkich serdecznie zapraszamy.

Matka Życia

Inicjatywa ogłoszenia Powszechnej Deklaracji w Obronie Cywilizacji Życia płynie z Meksyku. Łączy ona przesłanie Maryi w wizerunku z Guadalupe (Matki Życia Obu Ameryk), która przysłała, aby ratować zagubionych ludzi przed aztecką cywilizacją śmierci, z wielką peregrynacją kopii Ikony Częstochowskiej w obronie życia.

Na skrzyżowaniu

Ikona przejechała już trasę 165 tys. km. Początkowo ze Wschodu na Zachód (od Władywostoku do Fatimy), a następnie od wschodniego do zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Obecnie wędruje z Północy na Południe. Właśnie dobiega końca wizyta w Meksyku. Wzgórze Tapeyac w stolicy Meksyku znajduje się w samym centrum tego wyjątkowego krzyża.

Ewa H. Kowalewska



Poczytaj mi, tato KORONACJA PIERWSZEGO KRÓLA POLSKI

Janku, Janku, szybko, chodź tutaj – Eryk wołał jak oparzony – napotkałem obraz, na którym jakiś król stoi na boso i wraz z biskupem wkładają koronę na głowę innemu królowi!!! Ten król chyba musiał być jakimś biednym królem, skoro nie miał butów. Takiego czegoś to ja jeszcze nie widziałem.

Janek roześmiał się serdecznie i wraz z gromadką dzieci podszedł do krzyczącego chłopca. Klepiąc go po ramieniu, powiedział:

- Muszę cię jeszcze bardziej rozczarować, bo ten bosy władca, to wielki i silny cesarz niemiecki Otton III.

- Skoro jest bez butów, to chyba nie za bardzo jest sławny i wielki! – krzyknął Damian.

Słuchajcie, to wcale nie jest tak, jak wy myślicie. Zaraz wam wyjaśnię – powiedział rycerzyk. – Cesarz Otton w 1000 roku przybył do Gniezna, aby oddać cześć relikwiom św. Wojciecha i wziął udział w zjeździe gnieźnieńskim, na którym zezwolił na koronację Bolesława Chrobrego. Sam cesarz, kiedy przybył do Gniezna, udał się do grobu św. Wojciecha na boso, by w ten sposób uczcić Męczennika. Oczywiście cesarza nie było na samej koronacji, która odbyła się w 1025 roku, zatem jest to obraz bardzo symboliczny.

- Jejku, to kolejny taki symboliczny obraz, jaki nam wyjaśniasz, mówiąc o historii naszej Ojczyzny – zauważyła Marysia.

- Masz radę Marysiu. Obraz ten namalował, tak jak Chrzest Polski, mistrz Jan Matejko, który i na tym płótnie przedstawił wiele symboli.

- Opowiedz nam jeszcze o tym, prosimy! - krzyczały dzieci.

- Oczywiście, skoro tak prosicie. W centrum obrazu widać trzy osoby: biskup i cesarz trzymający koronę nad głową klęczącej postaci. O cesarzu już wspomniałem, a postać biskupa jest wam już znana, bo to brat św. Wojciecha, dziś już bł. Radzim Gaudenty. Klęcząca postać to sam Bolesław Chrobry, w swoich rękach trzyma relikwie, które otrzymał od cesarza,



są nimi: włócznia św. Maurycego i gwóźdź z Krzyża Świętego. Korona i włócznia to symbole suwerennej władzy, czyli nikomu nie poddanej.

- Rycerzyku, a czy to, że koronę trzyma biskup i cesarz, to też coś znaczy? – zapytała z zaciekawieniem Basia.

- Oczywiście Basiu, to ważna kwestia. Udział biskupa w koronacji oznacza niezależność Kościoła, a postać cesarza mówi, że wydarzenie to jest bardzo ważne w ówczesnej Europie, to znaczy, że Polska stała się niezależnym państwem i królestwem.

- A gdzie w ogóle oni są na tym obrazie, bo to jakieś dziwne miejsce i cały tłum ludzi do tego – zauważył Eryk.

- Mistrz Jan całą scenę koronacji Chrobrego umieścił w katedrze gnieźnieńskiej przed ołtarzem z relikwiami św. Wojciecha – odpowiedział Janek – a kiedy się przypatrzyacie, to na ołtarzu zobaczycie kielich św. Wojciecha, który do dziś przechowywany jest w katedrze w Gnieźnie.

- A czy ta włócznia jest też gdzieś do dziś zachowana? – zapytała Marysia.

- Tak, do dziś można oglądać włócznię św. Maurycego na Wawelu w Krakowie. To bardzo cenna pamiątka dla wszystkich Polaków.

- Rycerzyku, a ci wszyscy ludzie i inni biskupi to ktoś szczególny? – wtrącił Damian.

– OJOJOJOJ - zakłopotał się Janek – to skomplikowana sprawa. Powiem tak ogólnie: w tłumie są przedstawiciele wszystkich stanów, władcy ówczesnych państw Europy, do tego jest legat papieża Sylwestra II, czyli taki papieski wysłannik, są i inni biskupi, kronikarze. Jest także oparty o kolumnę najstarszy brat św. Wojciecha - Sobiesław - i wielu innych uczestników zjazdu gnieźnieńskiego, pośród których jest i giermek trzymający buty cesarza – zaśmiał się Rycerzyk.

– Rycerzyku, rzeczywiście mnóstwo tych postaci, ale jedno jest pewne: musiało to być ważne wydarzenie, przecież koronowany był Pierwszy Król Polski – zakończył rozmowę Damian.

o. Rafał M. Antoszczuk - franciszkanin

Nie pomagaj mi, mamo - czyli łamigłówki dla dzieci

ZADANIE NR 1

Już od kilku dni przeżywamy radość ze Zmartwychwstania Pana Jezusa. Posługując się kodem, odczytaj, jakie przesłanie niesie PUSTY GRÓB Jezusa:



ZADANIE NR 2

Zmartwychwstanie Chrystusa dokonało się tuż po największym święcie żydowskim. Przeczytaj zagadkę i odpowiedz, jakie to święto?

Święto Żydów, na pamiątkę
Przejścia wśród Egipcjan Pana.
Kiedy dzięki krwi baranka
Łaska Żydom była dana.
(Wj 11-12)

ZADANIE NR 3

Rok 2016 Papież Franciszek ogłosił szczególnym rokiem. Użyj kodu, aby dowiedzieć się, jaki przymiot Boga czcimy w tym roku i w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

--	..	.-..	---	...	..	.	.-.	-..	--..	..	.	

D -.. E . I .. Ł .-.. M -- O --- R .- S ... Z --..



Imię Nazwisko Klasa Nr szkoły

Odpowiedź na zadanie 1

Odpowiedź na zadanie 2

Odpowiedź na zadanie 3

Opracowała s. Alina

MISTRZ

Byłmoimzdaniemnajwybitniejszym polskim artystą. Ani przedtem, ani potem nie miał sobie równych. Jego przenikliwość, talent i wszechstronność muszą porażać. Nigdy nie mieliśmy i już chyba mieć nie będziemy artysty tego formatu. Wielki krakus - Stanisław Wyspiański.

Był zbyt polski, by zrobić światową karierę. Nie rozumieli go niekiedy najbliżsi, to jak mieli go pojąć Niemcy, Francuzi czy Rosjanie?

W opinii przyjaciół był człowiekiem „na uboczu”. Wolał obserwować i analizować, niż gadać. A był słuchaczem wnikliwym. Tak jakby wiedział, że żyć będzie krótko i nie ma czasu do stracenia.

Znamy go głównie z opisów Boya, piewcy legendy krakowskiej bohemy. Piewcy nie zawsze dobrze poinformowanego i nie zawsze obiektywnego. Wydaje się, że starszy odeń Wyspiański go onieśmiał. Ale i zachwycił. A mknący przez krakowski firmamentartystycznyjak meteorPrzybyszewskisię po prostu Wyspiańskiego bał. Notabene Wyspiański nie pił, co już wystarczyło Przybyszewskiemu, aby się go bać. Bo, jak twierdził, „tylko diabeł, panie dzieju, może nie pić”.

P o w s z e c h n i e szanowany klepał w Krakowie biedę. Znany jest epizod, gdy malował portret córki zaprzyjaźnionej rodziny i nagle, bęc!, zemdlął. W domu zrobił się rwetes, zaczęto wołać lekarza, a przytomna gospodyni wyfasowała dwie ogromne buły z szynką i do tego kawę. I Mistrz doszedł rychło do siebie. Był głodny. Trudno wskazać dzisiaj adres jego pracowni. Miał ich kilka w ciągu lat, podobno z powodu problemów z czynszem...

Nie można wskazać najważniejszego dzieła Wyspiańskiego. Najbardziej znane „Wesele” owiane Boyowską

plotką, trudne w odbiorze „Akropolis” czy zupełnie genialne „Wyzwolenie”? Nie wiadomo. Całe szczęście nie istnieje tu żadna liga. No bo czy tchnące geniuszem pastelowe portrety są „gorsze” niż witraże z krakowskiego kościoła franciszkanów?

Tak, o Wyspiańskim artyście można by długo pisać. Ale nie to mi tu chodzi. Bo Wyspiański nade wszystko był patriotą. I było to umiłowanie ojczyzny, którego już dziś nigdzie nie spotkamy. Patriotyzm Wyspiańskiego - jakże byłby dzisiaj nam potrzebny! Jakże pokazałby miejsce w szeregu całej sforze artyściątek wypowiadających się o Polsce! Był bowiem Wyspiański kapłanem nowoczesnego patriotyzmu, subtelny, lecz i odważny. Tak dziarsko zatupanego przez Marszałka, a potem wierchuszkę II RP. Dzisiaj zupełnie niezrozumiałego i nadającego się tylko do „przerabiania” na nudnych lekcjach „z polaka”.

Kiedy na początku XX w. przechodził przez Kraków, niewiele osób mu się kłaniało. Ale gdy zmarł, tłum odprowadzający szczątki Mistrza sparaliżował centrum miasta. Żegnano artystę, patriotę i ogromną nadzieję.

Spoczął na Skałce w Krypcie Zasłużonych. Po wielokroć bywałem w Krakowie. Służbowo, prywatnie, ale nie zdarzyło mi się nie odwiedzić Krypty i nie pokłonić się Wyspiańskiemu.

Wprawdzie niedawno obdarowano go towarzystwem pewnego Żmudzina piszącego wiersze po polsku, lecz Stach to z pewnością ignoruje - zna swoją wartość.

W ustawicznych sporach, w trwającej wojnie moralnej i politycznej, w oparach absurdu, złego gustu i fatalnej polszczyzny warto mieć Wyspiańskiego i o nim pamiętać. Krzepi, podnosi na duchu i częstuje mądrością.

Aleksander Nalaskowski

Opatrzność Boża w SM „Rozstaje”

Spółdzielnia mieszkaniowa skupia członków, którzy - w przypadku SM „Rozstaje” - posiadają status własnościowy. Jako właściciele winniśmy dbać o swój i wspólny majątek. Jedną z takich form jest uczestniczenie w dorocznych zebraniach sprawozdawczych czy wyborczych.

W ostatnim okresie, w wyniku nierozważnych zachowań i decyzji niektórych członków rady, doszło do sytuacji patowej, ponieważ zdekompletowana owa rada nie mogła podejmować szczególnie strategicznych dla spółdzielni uchwał, w tym powołanie nowego prezesa zarządu spółdzielni na wakujące miejsce.

Powołany przez sąd komisarz zwołał walne zebranie członków w celu wyboru trzech nowych członków Rady Nadzorczej. W wyniku małej frekwencji nie udało się dokonać tego wyboru. Dopiero za trzecim razem zmobilizowani spółdzielcy dokonali wyboru.

Pełen już skład Rady Nadzorczej ogłosił konkurs na prezesa Zarządu SM. Rozstaje i z pośród zgłoszonych kandydatów dokonał (wspierany, zapewne, przez Opatrzność Bożą - wyboru Prezesa w osobie Pani mgr Marioli Kijewskiej.

U r o c z a Pani Prezes jest nie tylko mieszkańcem i członkiem naszej spółdzielni mieszkaniowej, lecz również parafianką społeczności Opatrzności Bożej na gdańskiej Zaspie.

Życzymy p. Marioli Kijewskiej wielu sukcesów, które, mamy nadzieję, przełożą się na nasz wspólny sukces. Niech łaska Boża przez dary Ducha świętego kieruje jej poczynaniami w łączności z wiceprezesem i mądrze prowadzoną przez obecnego przewodniczącego, Radą Nadzorczą.

Ryszard Balewski





SPRAWIEDLIWOŚĆ I MIŁOSIERDZIE

Wszyscy dobrze znamy tę ewangeliczną przypowieść: Oto Królestwo Niebieskie podobne będzie do dziecięciu panien, które – wzięwszy lampy swoje – wyszły na spotkanie oblubieńca. A pięć z nich było głupich, pięć zaś mądrych. Głupie bowiem zabrały lampy, ale nie zabrały z sobą oliwy. Mądre zaś zabrały oliwę w naczyniach wraz z lampami swymi. A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły.

Wtem o północy powstał krzyk: Oto oblubieniec idzie, wyjdźcie mu na spotkanie! Wówczas ocknęły się wszystkie panny i oporządziły swoje lampy. Głupie zaś rzekły do mądrych: *Użycie nam trochę oliwy, gdyż nasze lampy gasną.* Na to odpowiedziały mądre: *O nie! Mogłoby nie starczyć i nam, i wam. Idźcie raczej do sprzedawców i kupcie sobie!*



Nadszedł tedy oblubieniec i usłyszawszy to rzekł do owych panien: Podzielcie się oliwą z siostrami waszymi, aby snadź orszak mój był pełny. I nie wywyższajcie się mądrością swoją, albowiem każdy kto się wywyższa, będzie poniżony. Niechaj i te najmniejsze ze służebnic mają to samo, co wy – aby i one wejść mogły do radości mojej. A słysząc ich szemranie, dodał: Czy na to złym okiem patrzycie, że jestem dobry?

Coś pokręciłem? Tak – bo w oryginalnym, u św. Mateusza (25, 1–13) zakończenie jest zupełnie inne. Kiedy głupie panny poszły kupować oliwę, mądre weszły wraz z oblubieńcem na wesele i drzwi zostały zamknięte. Kie-

dy zaś tamte wróciły i prosiły, by je wpuścić, oblubieniec powiedział: nie znam was! Słowem: nie ma zmiłuj. Może dlatego, że – jak mówi początek przypowieści – chodzi o Królestwo, nie zaś o Republikę Niebieską. A w prawdziwym Królestwie prawo pochodzi z nadania Władcy, nie zaś z głosowania ludzi pospołu – jak owe ewangeliczne panny – głupich i mądrych... Nie da się ukryć, że „puenta” tej przypowieści wydaje się nam dziś cokolwiek mało chrześcijańska. Czuje to chyba i Kościół, bo w nowszych tłumaczeniach Biblii nie ma już – jak w wersji użytej przeze mnie – „panien mądrych i głupich”, są tylko „roztropne” i „nierozsądne”...

Do zmiany zakończenia zainspirował mnie ojciec paulin prowadzący w naszej parafii tegoroczne rekolekcje wielkopostne. W niedzielę, kiedy się one zaczynały, czytana była przypowieść o synu marnotrawnym. I kaznodzieja dodał doń przeczytany lub zasłyszany gdzieś ciąg dalszy – a mianowicie, że po krótkim pobycie u ojca ów marnotrawny syn znów poprosił go o „swoją” część majątku i znów ją przepuścił. Raz jeszcze wrócił – i ponownie dostał szansę. I działo się tak jeszcze wiele razy, właściwie – w nieskończoność..

Tak, wiem – miało to znaczyć, że ciągle do Pana Boga wracamy popełniając te same grzechy, On zaś nam je odpuszcza czyniąc nas na powrót swoimi dziećmi. Jednak w tej przedłużonej opowieści znika gdzieś zupełnie ów pierwszy syn – ten, który cały czas był ojcu wierny i „nigdy nie przekroczył jego zakazu”. Wychodzi on na kompletnego frajera – jego brat przynajmniej zabawił się i zwiedził świat. Warto jednak zauważyć, że po

pewnym czasie znika też ów ojcowski majątek – po paru takich wyjściach i powrotach dalej nie ma już czego dzielić.

Myślenie, że jest inaczej, niestety jest

bardzo częste – także w sprawach czysto materialnych. Głośna jest ostatnio np. sprawa tzw. frankowiczów. Jak wiadomo, chodzi o osoby, które kilka lat temu wzięły kredyty długoterminowe (np. na zakup domu lub mieszkania) liczone we frankach szwajcarskich, którego kurs wobec złotego był wtedy bardzo niski. W porównaniu do kredytów „złotowych” niższe też były odsetki, a zatem i raty. W pewnym momencie kurs franka znacznie wzrósł – i ludzie ci mają do spłacenia wielokrotnie więcej, niż się na początku wydawało. A że stanowią dużą, zorganizowaną grupę – domagają się „pomocy państwa”, mówiąc inaczej – tego, by pozostali podatnicy zrekompensowali im poniesione przez nich straty.

Jeżeli jednak okażemy im miłosierdzie, sprawiedliwość będzie wymagała, aby zrekompensować też straty tym, co nie chcieli ryzykować i od początku brali mniej wtedy opłacalne kredyty „złotowe”. Inaczej ich roztropność okaże się zwykłym frajerstwem. Ale jeszcze więcej w takim razie powinni dostać ci, którzy nie wzięli żadnego kredytu – tamci bowiem, po spłacie swoich zobowiązań, będą właścicielami mieszkań i domów. „Bez kredytu” im w tym pomogą – sami zaś zostaną z niczym. Z miłosierdziem trzeba więc uważać, by nie czynić go cudzym kosztem, zwłaszcza kosztem tych, którzy starali się być uczciwi i rozsądni. Bo dobroć Pana Boga jest nieograniczona i nigdy się nie skończy – nie oznacza to jednak, że możemy do końca bawić się w synów marnotrawnych.

Zdzisław Kościelak



**Ekspresowe wykonywanie
i naprawa protez zębowych**

**Zapraszamy
do pracowni stomatologicznej
Gdańsk-Zaspa, ul. Dygasińskiego 9
(domki jednorodzinne)
tel. 346 92 21**





Daj mi Panie poczucie humoru.
Daj mi łaskę zrozumienia żartu.
Abym zaznał w życiu odrobinę szczęścia
i nieco z niego udzielił innym

— — — — —
św. Tomasz Morus



HUMOR

Pod koniec pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w czerwcu 1979 roku, upływającej pod znakiem upałów, Papież oznajmił, że jej pierwszy efekt jest już widoczny - opalili się towarzyszący mu kardynałowie.

* * * * *

Pewna rodzina czytała co dzień Biblię, która od używania już się nieco zabrudziła. Przetłuszczone rogi czasem się sklejały.

Pewnego dnia kolej przyszła na opis stworzenia pierwszych rodziców. Jednak podczas czytania kartki skleły się i tekst połączył się z budową Arki Noego. Córka czytała więc: Pan Bóg sprawił, że Adam pograżył się w głębokim śnie, Bóg wyjął jedno z jego żeber i zbudował z niego niewiastę powłókł ją smołą wewnątrz i zewnątrz. Miała 300 łokci długości, 50 szerokości, a wysokości 30 łokci.

* * * * *

Dlaczego kobiety żyją dłużej od mężczyzn?

Ponieważ Pan Bóg zwraca im czas stracony na parkowanie.

* * * * *

Pewnego razu zapytano Karola Wojtyłę, czy uchodzi, aby kardynał jeździł na nartach. Wojtyła uśmiechnął się i odparł:

– Co nie uchodzi kardynałowi, to źle jeździć na nartach!

* * * * *

– Drogi panie Kowalski, wiem, że pan kocha moją córkę i chce się z nią ożenić. Ale muszę panu uczciwie wyznać, że straciłem ostatnio na giełdzie prawie cały mój majątek...

– To straszne, panie Wiśniewski. Zgodzi się pan, że mną, że w tym stanie rzeczy okazałbym się ostatnim niewdzięcznikiem, gdybym zabrał panu jeszcze jedyną córkę...

* * * * *

W czasie kazania, które głosił pewien brodaty zakonnik wszyscy ludzie posnęli, tylko jedna babcia rozczuliła się i popłakała. Po kazaniu zakonnik wzruszony jej wrażliwością pyta:

– Co was babciu tak wzruszyło, że aż się babcia rozplakała?

– A bo jak ojczulek tak mówił i ruszał przy tym brodą, to mi się przypomniała koza, która mi zdechła dwa tygodnie temu...

* * * * *

Po jednym ze spotkań Jan Paweł II pożegnał polskich biskupów słowami znanej pieśni: „O cześć wam, panowie magnaci!”

Opracowała **Wiesława Bębenek**







Parafia Opatrzności Bożej

tel. - plebania:
(58) 556-43-71

Rozkład Mszy świętych

Niedziela i święta:

6.30, 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.00,
(górny kościół) - **19.00** (dolny kościół)

Dni powszednie: 6.30, 7.30, 18.30

Kancelaria czynna:

wtorek, środa, czwartek 16.00–18.00

sobota 10.00 – 11.00

Duszpasterstwo dzieci i młodzieży

Ministranci – Sobota 10.00

Kandydaci (aspiranci) – sobota 10.30,

Lektorzy – co drugi czwartek 19.00,

Rycerstwo Niepokalanej – sobota 10.00

Scholka „Boże Nutki” – sobota 10.00.

Zespół „Elohim Band” – sobota 18.00,

Holy Wins sobota 12.00 (w kawiarence)

Duszpasterstwo dorosłych

Poradnictwo rodzinne:

(dom parafialny – czytelnia)

– nauczycielka metod naturalnych –

po uzgodnieniu w sekretariacie parafii

Rycerstwo św. Michała Archaniola

I środa m-ca 18.30

Wspólnota Wiara i światło

– III sobota miesiąca 15.00

Semper Fidelis

– I poniedziałek miesiąca 19.00

Wspólnota Żywego Różańca

– I wtorek miesiąca 19.00

Chór parafialny

– środa i piątek 19.00 (kawiarenka)

Wspólnota Marana Tha

poniedziałek (2 i 4 m-ca) godz. 19.00

Kaplica św. Jana Pawła II

-adoracja Najświętszego Sakramentu -
codziennie 9.00 - 17.00

Grupa Anonimowych Alkoholików

– niedziela 17.00 (kawiarenka)

Wspólnota Miłosierdzia Bożego

– czwartek 19.00 (w kościele)

Caritas parafialna:

–środa 17.00 – 18.00 (barak)

Akcja Katolicka – II niedz. mies. 11.30

ks. Kapelan szpitala - 501-553-451

Z życia parafii

**W marcu 2016 r do Wspólnoty Kościoła, przez chrzest
święty zostali włączeni:**

- ✚ Paulina Bochińska,
- ✚ Teresa Maria Woźna,
- ✚ Zofia Hanna Palecka,
- ✚ Andrzej Jan Rokicki,
- ✚ Zofia Małgorzata Pakuła,
- ✚ Karolina Ewa Brożek,
- ✚ Aleksandra Wiktoria Różycka.



-
- ✚ Sebastian Malitowski lat 36 z ul. Burzyńskiego,
 - ✚ Janusz Trzosowski lat 80 z ul. Necla,
 - ✚ Janina Dąbek la 100 z ul. Burzyńskiego,
 - ✚ Jerzy Łuczak lat 70 z ul. Żwirki i Wigury,
 - ✚ Marcin Leżon lat 41 z ul. Meissnera,
 - ✚ Irena Krystyniak lat 85 z ul. Burzyńskiego.
-

Kwiecień 2016 r.

Kaplica św. Jana Pawła II – adoracja Najśw. Sakramentu codziennie
9.00 – 17.00.

Nabożeństwo ku czci św. Jana Pawła II – wtorek godz. 18.00.

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – środa godz. 18.00.

Modlitwy do Miłosierdzia Bożego – czwartek godz. 19.00.

Proboszcz – ks. prałat Kazimierz Wojciechowski

Należę do wiosny

Niech mnie dotyka,

Przenika, pobudza,

Rozbiera i pieści.

Do wiosny należą i z nią się ożenię.

A motyl i słowik świadkami mi będą.

Do wiosny należą,

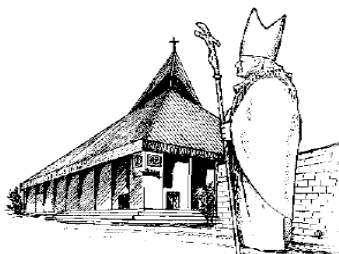
Niech mnie całuje i muska,

Pobudza wiatrem i deszczem poi.

Nie chcę innej miłości –

Do wiosny należą!

Barbara Mielnik-Panow



**Parafia pw.
Opatrzności Bożej
Gdańsk-Zaspa**

**Oprawa Mszy ślubnych
i okolicznościowych**

**Zespół ELOHIM - tel. 669-024-754
e-mail: elohimband@wp.pl**

„Na Rozstajach” – miesięcznik. Redaguje zespół w składzie: Ryszard Balewski (kierownik redakcji), Wiesława Bębenek, Piotr Dembski (grafika), Witold Forkiewicz, Elżbieta Moksa, Bogusław Olszonowicz, Gertruda Samerek, Mariusz Kowalczyk, korekta Katarzyna Kliczewska. Opiekun – ks. proboszcz prałat Kazimierz Wojciechowski.

Adres parafii: Al. Jana Pawła II 48, / 80-457 Gdańsk / tel. (58)556-43-71. **Konto budowy kościoła:** 24 1020 1811 0000 0702 0014 8692. **e-mail:** opatrznosc@diecezjagdanska.pl <http://www.opatrznosc.gda.pl/>

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmian tekstów, wynikających z korekty, oraz zmiany tytułów.